

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Oleszyce kulturalna pustynia
- Maurycówka
- Kronika policyjna
- Bitwa pod Kobylanką (VIII)

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 11 (96)

Listopad 2004

Cena 2,00 zł

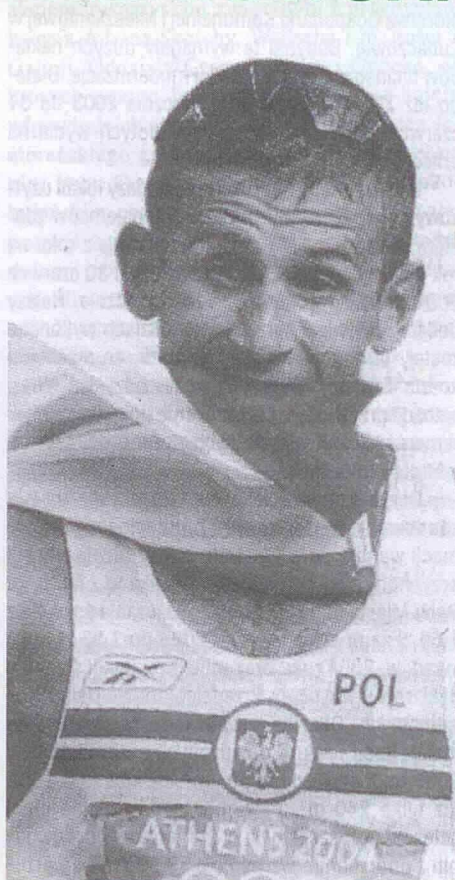
Z Orłem na piersi i z flagą w zębach...

ROBERT KORZENIOWSKI

Kim jest człowiek, do którego przyznają się, Lubaczów, Oleszyce Jarosław, Tarnobrzeg i Kraków? Wzrost - 170 cm, waga - 62 kg, wiek - 36 lat, trzykrotny mistrz świata (Göteborg 1995, Ateny 1997, Paryż 2003 gdzie uzyskał najlepszy czas na świecie i najlepszy w historii chodu na 50 km, tj. 3.36.03). Cztery medale olimpijskie, w tym trzy złote. W tym względzie odebrał prymat naszej wielkiej biegaczki Irenie Szewińskiej (3 medale olimpijskie). W 20-letniej karierze przeszedł ok. 120 tys. km, a to jakby trzykrotnie obszedł kulę ziemską. Jest medalistą w 3. kolejnych olimpiadach: Atlanta 1996, Sydney 2000 i obecnie w Atenach 2004. Zdobyte przez niego złoto ateńskie, to 3. złoto dla Polski na tych igrzyskach a 60. złoty medal dla Polski w ogóle. **Robert Korzeniowski**, urodził się 30 lipca 1968 r. w **Lubaczowie**.

27 sierpnia 2004 na Olimpiadzie w Atenach zdobywa złoty medal w chodzie sportowym na 50 km, z czasem 3:38:46. Na trasie: 26 stopni Celsjusza, wilgotność 85%, 168 kroków na minutę. Po 30. km zostało trzech, w chwilę potem nie było już przy nim nikogo. Przez 17 km niezagrożony, samotnie dociera do mety. Przed wejściem na stadion ktoś podał mu flagę. „Nie wiedziałem co mam zrobić... żeby nie krepować sobie rąk, chwyciłem flagę zębami” - mówi mistrz. Ostatnie metry z Orłem na piersi i polską flagą w zębach. Długo po nim nikt i dopiero po 4 minutach pojawia się idący resztką sił Rosjanin, który na ostatnich metrach nieco zygawką i słaniając się na nogach, przekracza w końcu metę, pada i zostaje zabrany przez karetkę. To świadczy o wielkości Roberta Korzeniowskiego. Ukłony do samej ziemi. Pobieranie napoju w czasie marszu to jeden z kluczy sukcesu. Rosjanin chciał oszukać organizm i zbyt często omijał bufet. To się zemściło, w końcu był ledwo żywy.

Na mecie Robert powiedział: „...tak miało być i tak jest. Jestem spełniony, szczęśliwy i kompletny. Jak wchodziłem na bieżnię stadionu, to wiedziałem, że to po raz ostatni, ostatnia bieżnia, ostatnie bramki, ostatnia meta”.



50 km to jak z Lubaczowa w okolice Radymna, jak do Przeworska, lub z Lubaczowa nieco poza Tomaszów czy Tarnogród. 50 km... czuję się zmęczony na samą myśl, że miałbym tyle iść.

Jak sam mówi, był dzieckiem chorowitym i wątłym. W wieku 3. lat zagrożenie astmą, leki hormonalne, potem gigantyczny apetyt i bardzo utył, potem co miesiąc, półtora chroniczne anginy i co raz po pół miesiąca w łóżku. Przeszło na stawy, poboływały kolana i łokcie, rozwijała się choroba reumatyczna. Gdy dzięki leczeniu (pobyty w sanatorium) i opiece rodziców dolegliwości powoli ustępowały, na fali popularności Bruce'a Lee, zapragnął być judoką lub karateką, i zaczął ćwiczyć w sekcji judo TKKF w Tar-

ciąg dalszy na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Powiatowy Zjazd SLD w Lubaczowie

W niedzielę 24 października odbył się w Lubaczowie Powiatowy Zjazd SLD. W zjeździe wziął udział starosta i zarazem prezes ZP PSL Józef Michalik oraz szef Rady Wojewódzkiej SLD Krzysztof Martens. Na przewodniczącego powiatowej organizacji zgłoszono dotychczasowego lidera SLD - Zdzisława Domańskiego i Jerzego Zajacę. W tajnych wyborach zwyciężył Jerzy Zajęca zdobywając 41 głosów (Zdzisław Domański - 33). Sekretarzem został Władysław Gancarz, który w drugim głosowaniu pokonał Tadeusza Faszczowego.

Przypomnijmy. Nowo wybrany przewodniczący Jerzy Zajęca przez dwie kadencje 1994 - 2002 był burmistrzem Lubaczowa, a wcześniej pełnił funkcje dyrektora PGR i Kombinatorni Rolnego w Lubaczowie. Zabierając głos nakreślił ramy działania SLD w powiecie lubaczowskim. Organizacja będzie dążyć do zdobycia zaufania społecznego. Powinno to być tym łatwiejsze, ponieważ w przeciwnieństwie do wielu miejscowości w kraju ludzie z SLD w naszym powiecie nie są uwikłani w afery korupcyjne. Kolejnym zadaniem będzie powiększenie szeregów organizacji. W tym celu sięgniemy po ludzi młodych i wykształconych, których przecież w naszym powiecie nie brakuje. Mamy nadzieję, że efektem tych działań będzie sukces w wyborach samorządowych w 2006 roku.

Zakład Maszyn Budowlanych w stanie upadłości

Krośniński Sąd wydał już decyzję o upadłości ZMB. Wniosek o pomoc publiczną do Ministerstwa Skarbu Państwa został potraktowany odmownie. W tej sytuacji złożono w sądzie wniosek o upadłość. W ślad za tym zabezpieczono majątek zakładu poprzez zawieszenie egzekucji przez naczelnika Urzędu Skarbowego, ZUS i Starostwo Powiatowe. Przeprowadzono już wycenę majątku a w zakładzie jest już syndyk masy upadłościowej.

Wszyscy pracownicy zakładu otrzymali wypowiedzenia umów o pracę. Swoje pieniądze będą mogli otrzymać z Funduszu Świadczeń Gwarantowanych. Na czas określony będą mogli także pracować w zakładzie. Równocześnie trwają prace nad powołaniem nowej spółki. Ale już wiadomo, że znajdzie w niej zatrudnienie tylko część obecnej załogi.

ciąg dalszy ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Dzień Edukacji Narodowej w Lubaczowie

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej odbyły się 13 października w szkołach akademie i spotkania, podczas których najlepsi nauczyciele od władz samorządowych i dyrektorów szkół otrzymali nagrody. Nagrody burmistrza Lubaczowa otrzymali: Krystyna Kulpa i Jan Kuchar ze Szkoły Podstawowej nr 1, Elżbieta Świdniak i Małgorzata Pietrzycka z SP nr 2, Józef Duda i Witold Zaborniak z Gimnazjum nr 2, Teresa Swatek i Jolanta z Gimnazjum nr 1, Maria Zielińska i Elżbieta Obirek z przedszkoli.

Z kolei starosta lubaczowski Józef Michalik na spotkaniu w Starostwie wręczył nagrody: Zbigniewowi Hypiakowi - dyrektorowi LO, Teresie Mazur - dyrektorowi Zespołu Szkół w Oleszycach, Domiceli Romanowskiej - dyrektorowi Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej, Andrzejowi Wójciakowi - byłemu zastępcy dyrektora Zespołu Szkół, a aktualnemu dyrektorowi Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych, Zbigniewowi Rogowskiemu - kierownikowi Warsztatów w Zespole Szkół, Józefowi Otulakowi - byłemu dyrektorowi ZPOW, a obecnemu naczelnikowi Wydziału Oświaty i Spraw Społecznych w Starostwie, Eugeniuszowi Lewkowiczowi - wicedyrektorowi ZPOW.

Natomiast podczas uroczystości wojewódzkich Andrzej Nepelski - dyrektor Zespołu Szkół i Zenon Swatek - nauczyciel z Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie otrzymali nagrodę Ministra Edukacji i Sportu a Andrzej Wójciak - Brązowy Krzyż Zasługi. Medalami Komisji Edukacji Narodowej zostali odznaczeni Bożena Jaracz i wicedyrektor SP nr 1, Maria Magoń - dyrektor Gimnazjum nr 2 i Alfreda Guzek - dyrektor Przedszkola nr 1 w Lubaczowie.

Przebieg graniczny w Budomierzu za 2 lata

Samorząd lubaczowskiej gminy wykupuje już w Budomierzu grunty od rolników. Wojewoda lwowski zapewnił, że ukraińska strona przekaże 3 mln hrywien na budowę drogi dojazdowej po swojej stronie. Z budżetu województwa na prace projektowe przeznaczono w tym roku 450 tys. zł. Wojewoda wystąpił z wnioskiem o przyznanie 1 mln euro z funduszu europejskiego. Graniczny terminal zbudowany zostanie po polskiej stronie. Gotowy już jest opracowany przez starostwo projekt budowy drogi do przejścia granicznego Budomierz - Hruszew - mówi starosta Józef Michalik. Gdy wszystko pójdzie zgodnie z planem przejście graniczne zostanie otwarte w 2006 roku.

Współzawodnictwo szkół powiatu lubaczowskiego

W hali sportowej Zespołu Szkół w Lubaczowie podsumowano zorganizowane przez Zarząd Powiatowy Szkolnego Związku Sportowego współzawodnictwo sportowe za ubiegły rok szkolny. W grupie 15 gimnazjów najlepsze wyniki uzyskało Gimnazjum w Cieszanowie przed Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie i Oleszycach. Do wyróżniających się nauczycieli tych szkół należą: Wojciech Broż, Dariusz Stec Witold Zaborniak, Zdzisław Zabroński, Jolanta Dzierga, Mieczysław Zadworny, Małgorzata Zdeb-Kwiatkowska.

Kolejność szkół ponadgimnazjalnych była następująca: LO w Lubaczowie, Zespół Szkół w Oleszycach, Zespół Szkół w Lubaczowie. Wyróżniono nauczycieli: Andrzeja Pietrzyckiego, Roberta Medera, Marię Mulak, Janusza Leję (LO Lubaczów) Kazimierza Wacia, Marię Balicką Iwonę Jasie, Pawła Paryniaka (ZS Oleszyce), Zbigniewa Buczkę, Barbarę Kornagę Zenona Wójciaka, Wiesława Argasińskiego (ZS Lubaczów).

Sesja Rady Miasta Lubaczowa

Ocena działalności Zakładu Gospodarki Lokalowej, Oczyszczalni Ścieków w Lubaczowie i Miejskiej biblioteki Publicznej była tematem obrad ostatniej sesji Rady Miasta.

Zakład Gospodarki Lokalowej w Lubaczowie aktualnie administruje 37 budynkami mieszkalnymi i użytkowymi przyjętymi w 1992 roku od przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Lubaczowie. Budynki te wymagały dużych nakładów finansowych na remonty i modernizacje. Dlatego też ZGL w okresie od 1 stycznia 2003 do 31 czerwca 2004 roku 100 tysięcy złotych wydał na prace remontowo-budowlane.

Uchwała Rady Miejskiej o sprzedaży lokali użytkowych na rzecz dotychczasowych najemców zdaniem kierownika Lidii Kornagi drastycznie z roku na rok obniża dochody ZGL. I tak na dzień 30 czerwca 2004 r. Zakład stracił 482,724 zł. rocznie. Należy dodać, że w wielu sprzedanych lokalach wykonane zostały remonty na poczet czynszu, co stanowiło kosztu Zakładu, których nigdy nie odzyskał. W tej sytuacji przychody z czynszów nie pokrywają kosztów remontów lokali mieszkalnych a to może grozić katastrofą budowlaną.

Oczyszczalnia ścieków w Lubaczowie została zbudowana w 1997 roku. Z przedłożonej informacji wynika, że w ostatnim roku zmniejszyły się przychody z jej eksploatacji. Wynika to z faktu, że Rada Miasta obniżyła ceny oczyszczania ścieków z 1,66 zł za m kwad. w roku 2003 do 1,53 zł za m kwad. w 2004 roku oraz zmniejszenia ilości ścieków deklarowanych przez Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych. Okazuje się bowiem, że gwałtownie maleje ilość ścieków dowożonych z szamb. O ile w 2003 roku dowieziono 593 m³ ścieków to w 2004 już tylko 240 m³. W sumie jednak realna ilość ścieków oczyszczanych w 2004 roku w porównaniu z poprzednim wzrosła o 13,500 m³, co przekłada się na zwiększone koszty (energia, chemikalia). Natomiast deklarowana ilość ścieków do opłaty maleje i niedobór środków finansowych na koniec 2004 roku w stosunku do planowanych przychodów wyniesie około 25 tysięcy zł.

W związku z faktem, że urządzenia oczyszczalni pracują w warunkach agresywnego środowiska (pompy, miesadła, zanurzone w ściekach) niezbędny jest remont i wymiana niektórych zużytych urządzeń.

Znaczącą rolę kulturotwórczą w Lubaczowie pełni Miejska Biblioteka Publiczna. Na koniec września księgozbiór biblioteki liczył 48 513 woluminów. W tym roku biblioteka zarejestrowała już ponad 3 tysiące czytelników. 8800 osobom, które odwiedziły czytelnię udostępniono prawie 30 000 woluminów i 4500 czasopism. W pierwszym półroczu 2004 roku zakupiono nowości na kwotę 6,024,87 zł.

Biblioteka prowadzi szereg form pracy popularyzujących czytelnictwo prasy i książek. W tym celu

organizowane są młodzieżowe sesje popularno-naukowe, seminaria, wystawki i spotkania autorskie. Aby jednak placówka mogła w pełni wywiązywać się ze swych zadań niezbędny jest jej remont i modernizacja oraz komputeryzacja.

Zawody piłkarskie w Cieszanowie

Od 19 listopada gościnna hala sportowa Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie po raz czwarty stanie się areną zmagania piłkarzy. Do tegorocznej edycji ligi zgłosiło się ponad 200 zawodników reprezentujących 14 zespołów (Sensimilla Cieszanów, Zalew Stary Lubliniec, TKKF „Gwiazda” Cieszanów, KS Dachnów, RKS Ruda Różaniecka, Odważni Cieszanów, LKS Płazów, Groszki Cieszanów, Karpiki Ruda Różaniecka, United Cieszanów, Huragan Basznia Dolna, Tetra Chotyłub, Juniorzy Młodszy Lubaczów, Armia Cieszanów).

Mecze pomiędzy drużynami będą rozgrywane w dwóch rundach - rundzie zasadniczej i rundzie play off, do której awansuje osiem najlepszych zespołów zespołów z rundy zasadniczej.

Drużyny walczyć o puchar Burmistrza Cieszanowa. Trzy pierwsze zespoły otrzymają nagrody rzeczowe, pamiątkowe puchary i dyplomy. Będzie prowadzona także klasyfikacja w kategoriach: fair play, najsukceszniejszy zawodnik, najlepszy bramkarz, zostanie również wytypowany najwartościowszy zawodnik rundy play off. Najlepsi w tych kategoriach zostaną uhonorowani upominkami.

Sprawną organizacją, dobrą atmosferą podczas zawodów, działający sklepik, ciekawa muzyka w przerwach między meczami wpływają na duże zainteresowanie w środowisku tą sportową imprezą. Zapelniona po brzegi widownia podczas rozgrywek jest miłym tego potwierdzeniem. Od czterech lat ligę halową prowadzi jej główny organizator i pomysłodawca Ognisko - Klub Sportowy TKKF „Gwiazda” Cieszanów.

Redakcja Kresowianki Galicyjskiej życzy wszystkim drużynom zdobycia najwyższych laurów a kibicom sportowych wrażeń.

Zebrano ponad 3100 zł

Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej wraz ze Społecznym Komitetem Opieki nad Cmentarzem w Lubaczowie zorganizowało coroczną zbiórkę pieniędzy na odnowę najcenniejszych nagrobków starego cmentarza. We wszystkich bramach starego cmentarza, tak jak w poprzednich latach, stanęli kwestorzy. Byli wśród nich osoby znane i szanowane w lubaczowskim środowisku. Podczas kwesty zebrano ponad 3100 zł.

Na wszystkich cmentarzach w mieście zapłonęły tysiące zniczów i lampionów. Lubaczowianie oddali hołd zmarłym członkom rodzin, pamiętali również o znajomych i bohaterach tej ziemi. Była też okazja do rozmów z dawno niewidzianymi przyjaciółmi, którzy ściągali do rodzinnego miasta z bliskich i dalekich stron.

MKS Pogoń Sokół Lubaczów zremisował z Rolnikiem Wólka Krowicka

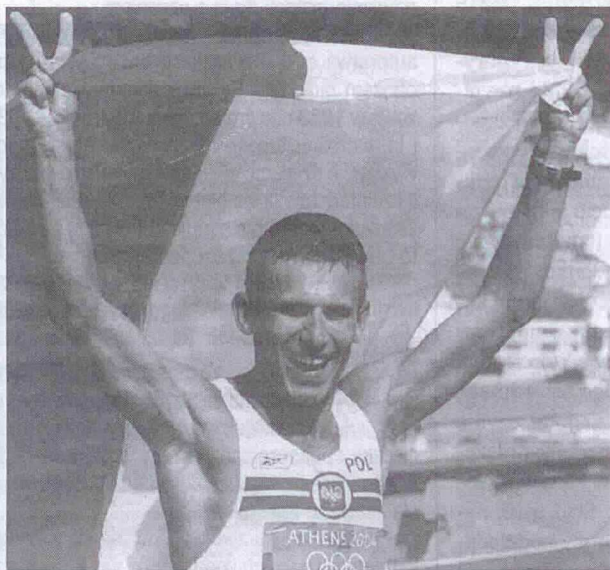
MKS Pogoń Sokół Lubaczów tylko zremisował z Rolnikiem Wólka Krowicka 2:2 w kończącym rundę jesienną spotkaniu. Przy odrobinie szczęścia można było to spotkanie wygrać, ale piłka nie chciała wpaść do siatki. Bramki zdobyli: Hubert Okojew i Irek Szyk.

Liderzy tabeli (Czarni, Ursus) odskoczyli na dwa punkty. (www.pogon-sokol.prv.pl)

ciąg dalszy ze str. 1

ROBERT KORZENIOWSKI

nobrzeżu. Po likwidacji sekcji (władza uznała ten sport za niemoralny, jak kiedyś jazz), z konieczności przepisał się do sekcji lekkoatletycznej. Rozpoczęła się przygoda z bieganiem. Biegał, zwiększając co raz o kilometr zasięg biegu, aż w końcu lekko przebiegał 10 km. Ćwicząc w sekcji lekkoatletycznej różne konkurencje, pewnego razu spróbował swego szczęścia na regionalnych zawodach w Zamościu (bez wiary w jakikolwiek sukces), również w chodzie. Udało się. Potem pierwsze zawody ogólnopolskie w Poznaniu, gdzie był ostatni na mecie. Klęska spowodowała, że zaciął się i potraktował chód serio. Sztuka chodu wydawałoby się prosta, polega na tym aby przemierzać trasę najdłuższym krokiem, najkrótszą drogą i najszybciej, stopa przed stopą, w jednej linii. Drobiazg - w przeciwieństwie do biegu, nie można utracić kontaktu z podłożem.



Mistrzostwo Polski juniorów. Sukces... i potem już dziesiątki, setki razy musiał udowadniać, że potrafi, że to nie przypadek. Klub AZS AWF Katowice, potem US Tourcoing (Francja) i powrót do kraju. Rok 1993 to chwilowy zastój w karierze, zwątpienie, kolejne kroki w klubie Wawel Kraków, znów ciężka praca. W 1994 Helsinki, 1995 Göteborg i potem olimpiada Atlanta 1996, mistrzostwa Budapeszt 1998, olimpiada Sydney 2000.

Od zawodów do zawodów, od olimpiady do olimpiady starty na 20 i 50 km, aż po obecne igrzyska 2004 w greckich Atenach. Przygotowując się do Aten od listopada 2003 r., przechodził miesięcznie ok. 600 km. Zwyciężył.

Zwycięstwo ateńskie zadedykował głównie żonie Agnieszce oraz dwóm córkom, Angelice i Rozalii. Oprócz nich także siostrze Sylwii i mamie Emilii. Kibicuje mu też jeszcze jedna kobieta, 83-letnia **Stefania Korzeniowska** z **Oleszyc**, babcia Roberta, u której bywa gościem. **Oleszyce** ofiarowały mu honorowe obywatelstwo miasta. Dziadek **Józef Korzeniowski** przyjechał do **Oleszyc** z Wiśniowej w 1965 r. wraz z żoną Stefanią i czworgiem dzieci: **Edwardem**, **Krystyną**, **Zygmuntem** i **Zdzisławem**. Tu został służbowo skierowany do pracy w PKP. Pracował jako dyżurny ruchu i zawiadowca stacji do emerytury do 1980 r., mieszkając na piętrze przy stacji kolejowej. Syn **Zdzisław** również pracował w PKP ale w Rzeszowie. Dojeżdżając poznał swoją przyszłą żonę, pielęgniarkę pochodzącą z **Niemstowa**, **Emilię Sawczuk** (przyszłą mamę Roberta).

Ale nie tylko **Oleszyce** i **Niemstów** przyznają się do mistrza. 6 kwietnia 2001 r. **Lubaczowska** Rada Miasta w uznaniu wybitnych zasług i osiągnięć sportowych nadała mu Honorowe Obywatelstwo Miasta **Lubaczowa**, jako rodakowi, i jako 5. z kolei osobie po **Kazimierzu Górskim**, ks. **Marianie Jaworskim**, **Ruth Zuther**, ks. **Stanisła-**

wie **Skorodeckim**. Mistrz z 2000 r. z olimpiady w Sydney, był witany na ulicach miasta przez tłumy sympatyków. Na uroczystym spotkaniu w Miejskim Ośrodku Kultury, Robert Korzeniowski m.in. powiedział, że wpisując w różnych kwestionariuszach i drukach miejsce swego urodzenia, z dumą umieszcza nazwę „**Lubaczów**”, jako miasto ważne w jego życiu i dziejach jego rodziny. I choć nie wiele jeszcze osób wie gdzie leży **Lubaczów**, sądzi, że dzięki niemu o **Lubaczowie** będzie głośniej. Miał rację.

W końcu września 2003 r. w nowej hali sportowej otwartej w **Lubaczowie** przy Zespole Szkół im. gen. **Józefa Kustronia**, odbyło się wojewódzka inauguracja sportowego roku szkolnego. Na tą uroczystość Robert przybył do miasta swego urodzenia wraz z rodzicami **Emilią** i **Zdzisławem Korzeniowskimi**. Matka Roberta od sierpnia 1967 r. była pielęgniarką na oddziale dziecięcym Szpitala Powiatowego w **Lubaczowie**, u lek. med. **Jerzego Tabaczka**. Tu urodził się Robert. Na zakup sprzętu specjalistycznego dla oddziału noworodków tego szpitala Robert Korzeniowski przekazał 12,5 tys. zł.

Jak mówi przysłowie, „sukces ma wielu ojców”. **Lubaczów** mówi „no nasz”, bo tu się urodził, **Niemstów** mówi „nasz”, bo gdyby nie mama..., **Oleszyce** mówią „no nasz”, bo dziadkowie i ojciec, **Jarosław**, że ich bo tu uczył się chodzić mając niecały roczek, tu spędził pierwsze 12 lat życia, tu uczęszczał do podstawówki i wzrastał z zapachem ciastek z fabryki „San”. **Tarnobrzeg** mówi „no nasz”, tu mieszkał od 1983 r., tu ukończył liceum, tu rozpoczął przygodę ze sportem, tu rodzice, bracia i siostra, która również trenuje chód sportowy. Również **Kraków**, w którym od lat mieszka, mówi „to nasz Krakus”. Tak, ten wybitny sportowiec swoją pracą i osiągnięciami zasłużył na ogólnopolskie „Nasz”. Śmiechem-żartem, patrząc od strony encyklopedii, **Lubaczowianie** wyjdą na tym najlepiej, bowiem encyklopedie nie ujmują gdzie kto mieszkał, natomiast zawsze podają - gdzie się urodził.

Będąc w doskonałej formie, mistrz rezygnuje z dalszej kariery sportowej na rzecz rodziny, własnych zainteresowań, biznesu, być może pracy w Międzynarodowym lub Polskim Komitecie Olimpijskim. Prezydent **Aleksander Kwaśniewski** składając mu gratulacje na bieżni ateńskiego stadionu, powiedział, że gwiazdy sportu pokroju Roberta Korzeniowskiego „nie rodzą się na kamieniu”. Pewnie że nie, Panie prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej. My dokładnie wiemy gdzie się rodzą, to proste... w **Lubaczowie**!

ADAM SZAJOWSKI

BYŁA NIEGDYŚ W NOWYM LUBLIŃCU GORZELNIA I KARCZMA

Kościół - odnowiona dawna cerkiew z 1908 r. Na dzwonnicy bocianie gniazdo, pocytywane przez mieszkańców Nowego Lublińca za symbol przynoszący szczęście.

Obok po sąsiedzku budynek Zespołu Szkół Publicznych.

Był niegdyś we wsi dwór **Brunickich** i **Parnasów**, browar, gorzelnia, karczma, młyn i folusz. Mieszkańcy oprócz rolnictwa zajmowali się kuśnierstwem, kowalstwem, gontarstwem, bartnictwem i tkactwem. Czym zajmują się dziś?

Czasy się zmieniły, ale czy na pewno na lepsze?...

ADAM SZAJOWSKI



Lubliniec Nowy, czerwiec 2004 (Fot. A. Szajowski)

WŚCIBSKIE OCZY SĄSIADÓW

Jeśli jesteś mieszkańcem Cieszanowa, Oleszc, Narola i sądzisz, że ludzie się tobą nie interesują, że twój nawet przelotny flirt z mieszkanką sąsiedniej ulicy da się ukryć, że awantura z żoną pozostanie domową tajemnicą bardzo się mylisz. Brutalna to prawda, ale w wymienionych miejscowościach nie ma miejsca na żadne tajemnice. Tu wszyscy o wszystkim wiedzą.

W Cieszanowie, Narolu, Oleszcach nie ma nieznajomych ludzi bez imienia i nazwiska, bez dokładnego miejsca zamieszkania, bez zagęszczonych plotkami biografii. Wszyscy powiązani są pokrewieństwem, miejscem pracy, wspólnym kościołem, odwiedzinami w tych samych sklepach.

Od świtu do zmierzchu, a nawet nocą trwa nieprzerwany dozór otoczenia. Ludzie czynią wszystko aby z codziennej szarżyny życia wyłowić jakieś perełki, jakieś drobne incydenty, sekrety, które chociaż na moment zdołają zainteresować otoczenie. Ot, małżeństwo uchodzące za wzór dojrzałej miłości nie zjawiało się w kościele na nabożeństwie razem. Już to spowodowało lawinę przypuszczeń i dociekań co może być tego powodem! Trwa więc intensywne polowanie na dodatkowe fakty. Ich życie znalazło się pod baczna obserwacją nie tylko sąsiadów. Ludzie szukają powodów tej zmiany. Dzielią się każdą zasłyszana informacją.

Wreszcie bomba pęka! Widziano go w samochodzie z inną! Wiadomość w zawrotnym tempie wędruje dalej i to w coraz bardziej wzbogaconej wersji. Ma kochankę! Całowali się! Sypia z nią! Życie tej pary jest odtąd na językach ludzi aż do momentu gdy znowu pokażą się w kościele razem. Wówczas trwa zawzięte polowanie na kolejną sensację i ofiarę.

Aby nie znaleźć się na ludzkich językach, nie być obiektem plotek należy przestrzegać obowiązujących w danym środowisku reguł postępowania, co sprowadza się do wtopienia w otoczenie. Absolutnie nie wolno się wychylać, wyróżniać się od innych. Dotyczy to tak sposobu bycia jak i ubioru, kontaktów towarzyskich jak i zachowań w miejscu pracy. Miasteczko jest więc grą pozorów. Na przyjęciu imieninowym gospodarza się chwali, że stół suto zastawiony. Ale już w drodze powrotnej rozlegają się narzekania, że nie było co jeść. Wieści o tym już na drugi dzień idą w obieg. Chociaż w domu była karczemna awantura, w niedzielę małżeństwo pod rękę maszeruje do kościoła razem.

Wystarczy jednak czymś się wyróżnić, przekroczyć nieformalne granice, wejść w konflikt z sąsiadem, pokłócić się z zięciem a już ma się zapewniony rozgłos. Jeśli nie szanuje się męża, jeśli się nie gotuje trzech potraw, nie siedzi się przy piecu i nie czeka aż mąż wróci do domu to jest się też obiektem plotek.

Faktem jest, że w centrum uwagi są osoby na świeczniku i ludzie którym w odczuciu spo-

leczonym się w życiu powiodło. Każdy pikantny szczegół, nawet niesprawdzony o burmistrza, proboszcza, dyrektora szkoły odbija się szerokim echem. O nich się mówi, rozprawia na przyjęciach rodzinnych, imieninowych. Na ogół ludzie takim osobom zazdroszczą prestiżu, większych zarobków, popularności. Dlatego też w cenie są informacje, które rzucają cień na ich reputację. Wiadomość, że burmistrz dla miasta zyskał dodatkowe pieniądze nie jest tak interesująca jak informacja, że robi przekręty czy podszczypuje sekretarkę.

Ludzie starają się wszelkimi sposobami chronić swoją prywatność. Na wzór wielkich miast w drzwiach pojawia się wziernik, dzwonek przy furtce, a na podwórzu groźny chodzący luzem pies. Dzieci utrzymują rygorystyczny zakaz opowiadania w szkole rówieśnikom o tym co się dzieje w domu. Niezapowiedziana wizyta jest coraz częściej źle widziana. A w czasie pobytu gościa unika się sytuacji, które na rodzinę mogą rzucić jakiś nawet najmniejszy cień. Dla oka, dla ludzi musi być wszystko ładne, zgodne, harmonijne.

Sąsiedzi i znajomi jednak są świadomi kamuflażu, że ludzie się pilnują, że przyjmują barwy ochronne, że tuszują sprawy które mogą rzucać na nich jakiś cień. Dlatego też wzmaga się dozór otoczenia. Sąsiedzi, znajomi czynią wszystko aby przeniknąć zasłonę, mur milczenia i z morza pozornie błahych faktów wyłowić jakieś znaczące szczegóły. Stąd trwa ciągle dzień w dzień od świtu do nocy podglądanie sąsiadów. Każdy najdrobniejszy szczegół rzucający cień na jakąś osobę bardzo się tu liczy. A uchodzić za lepiej poinformowanego to przywilej, to wyższa pozycja towarzyska.

Przekraczając jednak pewną granicę w kolportowaniu zasłyszanych pikantnych informacji z życia innych można zyskać reputację plotkarza. Oczywiście każda osoba dotknięta jakąś niekorzystną dla siebie nawet prawdziwą wieścią, z miejsca nazwie przekaziciela plotkarzem. Ale u innych za tę samą wiadomość będzie zbierał punkty. Faktem jest, że ludzie boją się plotkarzy, wolą ich unikać, trzymać się od nich z daleka. Równocześnie jednak chętnie korzystają z ich usług i w pewnym sensie są na nich skazani.

Swoją drogą plotkarze to osoby trudne do jednoznacznego zidentyfikowania. Dla jednych uchodzą oni za lepiej poinformowanych. Z kolei u tych którzy, mają coś do ukrycia budzą złość i odrazę. Faktem jest, że tzw. plotkarze nie narzekają na brak towarzystwa. Ludzie chętnie korzystają z plotek i przekazują je dalej.

Mieszkając więc w małej miejscowości i pozwalając sobie na pewne odstępstwa od przyjętych w tym środowisku reguł postępowania nie ludźmy się, że pozostaniemy nie zauważeni. Po prostu musimy się pogodzić z faktem, że tu wszyscy wiedzą o wszystkim.

MAREK WRZOS

LISTY



Po przeczytaniu październikowego „Kresowiaka” jestem pod wrażeniem tego co zamieszcza Pan Adam Szajowski. Przede wszystkim dziękuję za artykuł na ostatniej stronie, pt. „Na cmentarzu w Cieszanowie...” jest to pierwszorzędna, skrócona lekcja patriotyzmu lokalnego i nie tylko. Jestem pewna, że obecna większość mieszkańców Cieszanowa, zwłaszcza tych młodszych, nie ma szerszej wiedzy o dziejach często tragicznych naszego miasteczka, i o ludziach o znaczących nazwiskach, którzy na naszym cmentarzu spoczywają. Plotki głoszą, że za namową wielu osób przymierza się Pan do wydania w przyszłym roku książki... byłaby to pierwsza w naszym regionie pozycja dot. nekropolii (i to tej naszej, cieszanowskiej), i mam nadzieję, że Cieszanowanie przyjęli jej z uznaniem.

Prezentowany na łamach „Kresowiaka” Pana autorstwa cykl o związkach Lubaczowszczyzny z obozem zagłady w Bełżcu, cykl o bitwie pod Kobylanką w 1863 r., o śmierci gen. Kustronia w 1939 r., i in. wcześniejsze, to nieocenione, prosto podane wykłady o dziejach tej Ziemi. Oby młodzi skorzystali i zainteresowali się głębiej przeszłością. Pan wraz ze swoim ojcem pielęgnuje i utrwala tę pamięć. Za to obu Panom wyrażam podziękowanie.

STAŁA CZYTELNICZKA Z CIESZANOWA
(adres znany redakcji)



W czasie wakacji 20 sierpnia uczniowie ze Szkoły Podstawowej oraz Gimnazjum w Narolu wyjechali na wycieczkę sponsorowaną przez Pana doktora Jana Zuchowskiego, reprezentującego Fundację im. p. o. s. Jędrzeja Zuchowskiego.

W Jarosławiu zwiedziliśmy rynek, zabytkową kamienicę Ossetich i podziemną trasę turystyczną. Następnie pojechaliśmy do Muzeum i Pałacu Lubomirskich w Przeworsku. Oglądaliśmy tu ekspozycję z zakresu rzemiosła artystycznego, obrazy i rzeźby. Na zachowany do dziś dawny wystrój wnętrza składają się klasyczne sztukaterie, kominiki, komody, kanapy, lustra i żyrandole. Korzystając z okazji zwiedziliśmy wystawę prac malarskich artystów z Ameryki.

Punktem kulminacyjnym tej wycieczki było zwiedzanie zamku w Łańcucie. Jest on jedną z najpiękniejszych rezydencji arystokratycznych w Polsce. Słynie ze znakomitych wnętrz oraz niezwykle interesującej kolekcji pojazdów konnych. Zespół pałacowy otacza stary, malowniczy park w stylu angielskim, w którym wznoszą się liczne pawilony i zabudowania gospodarcze, ściśle niegdyś związane z codziennym życiem łańcuckiej rezydencji.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Sieniawie gdzie zwiedziliśmy kościół i krypty Czartoryskich. Niestety nie udało się nam wejść do pałacu, lecz za to mieliśmy okazję przejechać się bezpłatnie bryczkami, które akurat wyjeżdżały z sieniawskiego pałacu.

To była wspaniała wycieczka, za którą dziękuję serdecznie Panu doktorowi Janowi Zuchowskiemu oraz pozostałym sponsorom: Romanowi Dubielowi za wędliny, Mirosławowi Dudkowi za masło, piekarni „GS” za chleb, a „Galicji” za wodę. Dzięki sponsorom koszt wycieczki wyniósł tylko 15 zł a dla sierot i półsierot wycieczka była bezpłatna.

DOMINIKA ZDYBEK, ALEKSANDRA ZDYBEK

Leon Szpyt

W wieku 72 lat zmarł w Lubaczowie lekarz weterynarii Leon Szpyt. Z jego osobą, w minionym półwieczu nierozdzielnie związana jest historia lecznictwa zwierząt w naszym powiecie. To on był inicjatorem budowy wielu lecznic, masowych szczepień i badań. Jego zasługą było, że podlegli mu pracownicy rozumeli potrzebę ciągłej edukacji i traktowali pracę w kategoriach służby społecznej.

Leon Szpyt jest lubaczowianinem. Jego ojciec był kowalem na „Piaskach”. Być może, że już w dzieciństwie kiedy obserwował świat zwierząt, pracę ojca w kuźni zrodziła się u niego myśl aby zostać weterynarzem. Faktem jest, że rozpoczynając naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie wiedział już dokładnie kim chce w życiu zostać i w tym kierunku z determinacją dążył. Po zdaniu matury studiował weterynarię w Lublinie. Do nauki podchodził z pasją. Należał do wyróżniających się studentów. Otrzymał nawet propozycję pracy naukowej.

Leona jednak ciągnie w rodzinne strony i po ukończeniu studiów w 1957 roku zostaje weterynarzem w gminie Stary Dzików. Nawet jeszcze teraz starzy ludzie go tutaj doskonale pamiętają. Saniami, furmanką, na motocyklu spieszył na każde wezwanie do chorego zwierzęcia. Jego rola tutaj daleko wykraczała poza tradycyjnie pojęte powinności weterynarza. Angażuje się w akcje profilaktyczne, masowe badania i szczepienie krów oraz trzody chlewnej. Ogromnie dużo pracy włożył w zwalczanie chorób zakaźnych, które wówczas były plagą gminy. W czasie wizyty u gospodarza zawsze interesował go szerszy kontekst chorego zwierzęcia. W zależności od sytuacji instruował gospodarza, a widząc ogromne zaniedbania w stosunku do zwierzęcia karmił a nawet groził. I takim już pozostał do końca swej pracy zawodowej.

Osiągnięcia w gminie Stary Dzików zadecydowały, że w 1973 roku zostaje powołany na stanowisko powiatowego lekarza weterynarii i swoją służbę nieprzerwanie na tym stanowisku, lub równorzędnym pełni aż do przejścia w 1998 roku na emeryturę. Do pracy podchodził z pasją i oddaniem. Przede wszystkim zadbał o wybudowanie w każdej gminie lecznicy weterynaryjnej. Ukoronowaniem jego osiągnięć na polu zawodowym było oddanie w 1987 roku do użytku nowoczesnej Rejonowej Lecznicy Weterynaryjnej w Lubaczowie.



Stałą jego troską było podnoszenie stanu zdrowotności bydła i trzody chlewnej. W tym celu aktywnie kierowany przez niego zespół włączał się w masowe badania profilaktyczne. Wystarczy przypomnieć, że w 1961 roku na zbadanym w powiecie prawie 25 tysięcy sztuk bydła aż 1752 było chorych na gruźlicę. A już w dziesięć lat później podobne badania wykazały, tylko 39 chorych krów zarażonych gruźlicą.

Leon Szpyt był nieprzejednanym wrogiem dyletancstwa, nieuctwa, niedbalstwa. Sam od siebie wymagał dużo i był bardzo wymagający wobec innych. Nie znosił fuszarki, łapownictwa. *To był lekarz z prawdziwego zdarzenia. On leczył i wychowywał ludzi. Nie szczędził czasu na uświadamianie gospodarza jak się chorym zwierzęciem opiekować. Po prostu Leon wiedział po co studiował weterynarię - mówi o nim jego były zwierzchnik wojewódzki lekarz weterynarii Władysław Łukaszyński. Zakorzenione u niego było mocne poczucie sprawiedliwości - mówi jego od szkolnych lat i do końca życia kolega Zdzisław Daraż - Pamiętam jego zdenerwowanie i zarazem oburzenie po powrocie z badania krów z jednego PGR-u. One nie są chore tylko padają z głodu! - powiedział. Znamienny był też incydent na zjeździe absolwentów. Kiedy z rozbawieniem wspominaliśmy sposób bycia i strój jednej z nauczycielek Leon gwałtownie zareagował przypominając zgromadzonym, że to właśnie ona uczyniła wszystko co możliwe, aby rato-*

wać ciężko chorego kolegę z naszej klasy. Zawsze sprzeciwiał się prymitywnym, pochopnym ocenom ludzi i zjawisk. Choć był człowiekiem kompromisów nigdy niczego nie owijał w bawełnę i mówił ludziom prawdę w oczy.

Zdawać by się mogło, że dla weterynarza odległe i obojętne były takie zainteresowania jak sztuka, malarstwo, tymczasem było wręcz odwrotnie. Leon widząc już w dzieciństwie zdolności artystyczne u swego syna Janusza czynił wszystko aby te pasje się u niego rozwijały. W rezultacie syn ukończył Akademię Sztuk Pięknych i osiadł również w rodzinnym Lubaczowie. A jego obrazy prezentowane były już w wielu galeriach Europy.

Leon Szpyt przez całe życie był mocno związany z ziemią lubaczowską. Dlatego też wspierał szereg inicjatyw stawiających sobie za cel rozwój Lubaczowa. Dotyczyło to również szkoły, którą tutaj ukończył. Jak mało kto, mimo upływu lat, był mocno związany z LO i ze swą maturalną klasą. Nieprzypadkowo w 2002 roku był inicjatorem i organizatorem koleżeńskiego zjazdu absolwentów, którzy przed półwieczem zdawali maturę. Imponujące było jego zaangażowanie w to przedsięwzięcie. Wygrzebał wszystkie adresy absolwentów i ze wszystkimi wszedł w kontakt korespondencyjny. W sam dzień zjazdu uczynił wszystko aby dla przybyłych było to wzruszające, niezapomniane przeżycie. I tak też się stało. A Zdzisław Daraż w imieniu zebranych złożył Leonowi gorące podziękowania.

Odszedł jeden z ostatnich lekarzy, który pracę zawodową rozpoczynali w trudnych, warunkach, w czasach gdy pogłowie zwierząt domowych było czterokrotnie większe niż obecnie, gdy liczne na naszym terenie PGR dysponowały stadami trzody chlewnej i bydła liczącymi w setki a nawet tysiące sztuk. To zadecydowało, że ludzie pokroju Leona do wykonywanego zawodu musieli być gruntownie przygotowani gdyż stawiane przed nimi były bardzo trudne wyzwania, którym potrafili sprostać.

W czasach prywaty, łapownictwa, pazerności, przeliczania wszystkiego na pieniądze, ten człowiek do końca pozostał wierny swym młodzieńczym ideałom. Był pasjonatem swej pracy, społecznikiem zaangażowanym w sprawy swojego miasta. Należy żywić przekonanie, że znajdzie on licznych naśladowców.

MARIAN WAŻNY

PROMOCJA

Cieszanowskie budowanie

Rozmowa z **Wiesławem Ciepłym** - prezesem Zakładu Komunalnego „Cieszkom”

O waszym zakładzie krąży wiele plotek w Cieszanowie, szczególnie o waszych finansach, jaka jest rzeczywistość kondycja Firmy?

Aby mówić o obecnej sytuacji proponuję cofnąć się do momentu objęcia przeze mnie funkcji prezesa tj. do września 2001r. W sierpniu tego roku firma miała ponad 130 tys. zł zadłużenia, a budowa składowiska śmieci w Woli Obszańskej prowadzona była w ślimaczym tempie. Od tego czasu zaczęliśmy mozolnie wychodzić z długów i już rok 2001 zakończyliśmy stratą 90 tys. Okres 2002 roku był dla nas bardzo trudny szczególnie ze względu na ciągłe ataki ze strony ówczesnego zarządu gminy, co skutkowało wykluczeniem nas z większości robót budowlanych na terenie gminy. Sytuację poprawiło nam dopiero wygranie przetargu na budowę kanalizacji sanitarnej w Rudzie Różanieckiej.

A propos tej budowy. Zarzucono wam, że budowaliście poniżej kosztów, czego ostatecznym efektem było podniesienie ceny wody i ścieków w gminie Cieszanów.

Kompletna bzdura. Cena oferowana przez nas była tylko o 8 tys. zł. niższa od kolejnej, co przy wartości kontraktu 600 tys. zł. świadczy o bardzo wyrównanej walce. Dlatego mamy podwójną satysfakcję, gdyż na budowie tej osiągnęliśmy spory zysk, a fakt wejścia z robotami poza naszą gminę uniezależnił nas finansowo od ówczesnych wroga nam ustawionych władz cieszanowskich. Natomiast podniesienie cen wody i ścieków wiązało się z nowymi przepisami dotyczącymi sposobu ich naliczania i wydatkowania uzyskanych dochodów. Obecnie wszystkie inwestycje wodociągowe i kanalizacyjne realizowane są z zysku i amortyzacji stanowiących część składową ceny wody. Przepisy takie obowiązywały już w 2002 roku. Jednak władze nie dokonały odpowiednich zmian i dlatego w 2003 roku obecny burmistrz Zdzisław Zadworny musiał zwrócić pieniądze nie należne pobrane od mieszkańców w kwocie 58 tys. zł. Kwota ta również została wyegzodowana z zysku, jaki przekazaliśmy gminie za wodę i kanalizację.

Skuteczność inwestycji w wodociągach nie jest najlepsza skoro mieszkańcy Cieszanowa i innych miejscowości narzekają na niskie ciśnienie wody w wodociągach?

Co prawda jesteśmy użytkownikiem tych sieci ale doskonale znam sytuację inwestycji gminnych. Problem ciśnienia i braku wody wiąże się z połączenia wodociągów na całej gminie bez odpowiedniego przygotowania. Wiosną 2002 roku Zarząd Gminy zlecił budowę zbiorników wyrównawczych w Polance Horynieckiej nie uwzględniając rzeczywistego zapotrzebowania wody oraz możliwości wydobywczych istniejących studni. Połączenie sieci wodociągowej z Polanki i Lublińca spowodowało braki wody w momencie ich największego rozbioru, co dotknęło mieszkańców przed wigilią w 2002 r. Aby dostarczyć odpowiednią ilość wody w roku ubiegłym została wywiercona dodatkowa studnia. Mamy już wody pod dostatkiem, ale mały przekrój wodociągu z Chotylubia do Cieszanowa uniemożliwia dostarczenie tej wody pod odpowiednim ciśnieniem. Dlatego też burmistrz po uzyskaniu środków z programu SAPARD zlecił wykonanie modernizacji zbiorników wyrównawczych w Nowym Siole. Przetarg na wykonanie tych prac wygrała nasza firma i w najbliższych tygodniach zadanie to zostanie ukończone a przepompownię przy zbiornikach pozwolą utrzymać dobre ciśnienie wody we wszystkich wodociągach. Smaczku tej inwestycji dodaje fakt, że poprzedni burmistrz z zarządem nie wykorzystali gotowych zbiorników w Nowym Siole twierdząc, że są one popękane i zlecieli wybudowanie nowych w Polance Horynieckiej.

Z Pana wypowiedzi wynika, że obecnie prowadzicie szereg inwestycji w gminie.

Faktycznie obecnie nie mamy problemów z wykonywaniem robót na terenie gminy. Jednak trzeba powiedzieć uczciwie, że zamówienia uzyskujemy po wygraniu przetargów organizowanych przez gminę. Ale przychylność dla wszystkich firm z naszego terenu, jaką okazują nam władze gminne ma bardzo wymierne efekty dla mieszkańców. Zlecając nam wykonanie prac za pieniądze budżetowe powodują wzrost zatrudnienia, czego my jesteśmy najlepszym przykładem. W bieżącym roku liczba naszych pra-

cowników wzrosła z dwudziestu do prawie czterdziestu. Zatrudniamy tych ludzi przy bu-



Fot. W. Świzdor

dowie kąpieliska w Nowym Siole, modernizacji wspomnianych już zbiorników oraz adaptujemy przedszkole w Cieszanowie na Środowiskowy Dom Samopomocy. Dwa pierwsze zadania są realizowane w ramach programu SAPARD a adaptacja z budżetu państwa. Powracając, więc do pierwszego pytania, „jaka jest nasza kondycja?”. Najlepszą odpowiedzią są cyfry. W roku 2004 obroty osiągnięte przez naszą firmę są dwukrotnie większe niż w roku 2001 a tegoroczny zysk pozwoli nam wreszcie na wyjście ze straty, którą pozostawił nam poprzedni zarząd.

A może ten zysk powstał, jak mówi plotka, w wyniku podniesienia cen wody i ścieków zdecydowanie więcej niż w okolicznych gminach?

W każdym środowisku ludzie potrzebują sensacji. Nam również próbują wmawiać nieuczciwe praktyki. Jak już wspominałem zmieniły się zasady kalkulowania cen wody i ścieków. Rada Miejska zatwierdza na nie stawki na podstawie wyliczenia kosztów, jakie ponosi przedsiębiorstwo i do tego ustala zysk i amortyzację, które są przekazywane gminie. Pieniądze te gmina przeznacza na inwestycje. I tak w roku ubiegłym przekazaliśmy gminie za zaległości z lat poprzednich z tzw. „funduszu odtworzeniowego” oraz z zysku w nowym naliczaniu 200 tys. zł. Gmina przeznaczyła te pieniądze na budowę nowej studni, zakup agregatora prądotwórczego na Polance (nie było dotychczas zabezpieczenia w razie braku prądu na ujęciu wody) oraz na zwrot wspomnianych powyżej pieniędzy mieszkańcom. W tym roku 100 tys. zł mamy przekazać na modernizację zbiorników jako udział gminy w programie SAPARD. Jeśli natomiast mówimy o bardzo wysokich cenach wody i ścieków w stosunku do innych gmin to podam przykład Lubaczowa gdzie są one wyższe niż u nas. Bo jak Pan słusznie zauważył plotka mówi, czyli jest wyssana z palca.

Słyszając o dobrej kondycji Firmy nasuwa się pytanie: i co dalej?

Fakt dobrej kondycji firmy absolutnie nas nie uspakaja. Przede wszystkim odczuwamy brak dobrego sprzętu, bo wieloletnie zaniedbanie w zakupach i remontach sprzętu ogranicza nasze możliwości. To rzutuje niejednokrotnie na negatywny wizerunek naszego zakładu. Również mamy problemy z pozyskiwaniem pracowników o odpowiednich kwalifikacjach gdyż dobrzy fachowcy wyjeżdżają z naszego terenu. Chcemy również poszerzyć katalog usług świadczonych przez naszą firmę. Większość tych wyzwań wymaga sporych dochodów, a te pozyskujemy w ramach zleceń robót. Jednak rywalizacja na rynku budowlanym jest bardzo ostra i wygranie przetargów wymaga ogromnej roztropności przy kalkulowaniu cen. Zysk nie może być za duży, bo przegramy, ale musi uwzględniać nasze potrzeby, o których wspominałem powyżej.

ROZMAWIAŁ MARIAN WAŻNY

OLESZYCE KULTURALNĄ PUSTYNIĄ

Oleszyce to miasto wyjątkowe w naszym powiecie. Poza Lubaczowem znacznie przewyższa pozostałe liczbą mieszkańców i wyróżnia się szkołą średnią. Ponadto jak żadne inne Oleszyce to miasto zdeintegrowane, rozczłonkowane. Poprzez budowę dużych nowych osiedli w jego organizm wtłaczane były w tempie ekspresowym nowe rodziny. W ślad za tym procesem nie nadążały instytucje, które zbliżają i integrują ludzi. Mieszkańców Oleszyc dzieli ulice, których tutaj jest ponad 40, rzeka, osiedla, bloki. Podziały biegają pomiędzy pracującymi a bezrobotnymi, starymi a młodymi. Równocześnie jest to jedyne miasto w naszym powiecie pozbawione Gminnego Ośrodka Kultury. Owocuje to brakiem wspólnej tradycji, lokalnego patriotyzmu i dumy, że jest się mieszkańcem Oleszyc.

Nieprzypadkowo o Oleszycach można usłyszeć, że to kulturalna pustynia. Nie ma tu życia kulturalnego, szansy na samorealizację w zespole tanecznym, muzycznym czy śpiewaczym. Dla młodych pozostają tu do wyboru przede wszystkim liczne bary. Stan ten doskwiera mieszkańcom. W rozmowach ubolewają, że miasteczko jest senne, że niewiele się tu dzieje. Równocześnie jednak bezradnie rozkładają ręce i mówią: Tu nic się nie da zmienić! W efekcie wysoka przestępczość, alkoholizm i szczególnie u młodych brak wiary w lepsze jutro.

Tymczasem w gminie za miedzą (Stary Dziaków) w każdej wsi funkcjonuje zespół folklorystyczny a w Cewkowie jest ich nawet dwa. W Horyńcu Zdroju jest zespół tańca towarzyskiego z programem tańców latynoamerykańskich. Odbywają się też tutaj od ponad dwudziestu lat ogólnopolskie przeglądy teatrów amatorskich. W ramach GOK w Cieszanowie działa kapela ludowa, pracują liczne sekcje i organizowane są różnorodne imprezy. Z kolei Narol zabłysnął koncertami muzyki poważnej. Jarmarkiem galicyjskim, warsztatami artystycznymi. Natomiast w Oleszycach marazm!

Rozmawiam na ten temat z samorządowcami i przedstawicielami tak licznej miejscowej inteligencji. W ich wypowiedziach przebiega się samousprawiedliwienie. Władze gminy tłumaczą się brakiem środków a oleszycka inteligencja daje do zrozumienia, że „nie ten adres”. Uważają, że za stan kultury

odpowiadają władze gminy, województwa. Poza tym pada też argumentacja: Po co się bawić w jakąś tam kulturę, tworzyć mizerne teatrzyki, zespoły muzyczne, skoro to samo, ale na najwyższym poziomie można oglądać w telewizji! Idąc tropem takiego rozumowania należałoby polikwidować większość placówek upowszechnienia kultury w kraju.

Atutem Oleszyc jest Zespół Szkół grupujący młodzież z całego powiatu a nawet regionu i dysponujący wysoko wykwalifikowaną kadrą. W tradycji tego typu placówek, zlokalizowanych w małych ośrodkach, było oddziaływanie na środowisko i między innymi inspirowanie na jego terenie życia kulturalnego. Zespół Szkół w Oleszycach jednak, niemal od zarania dystansuje się od działań na rzecz organizowania życia kultu-

awarię centralnego ogrzewania.

Aby powstała realna szansa ożywienia życia kulturalnego Oleszyc jak i gminy niezbędne jest utworzenie Gminnego Ośrodka Kultury - placówki, która już niegdyś funkcjonowała w tym mieście: „Chociaż mieścił się on w nieatrakcyjnym starym budynku ściągali tu tłumy ludzi, zwłaszcza młodych. Mogli tu rozwijać swoje zainteresowania, zdolności i znaleźć rozrywkę. Wokół GOK skupiali się twórcy ludowi, działał zespół wokalnie-muzyczny, społeczne ognisko muzyczne. Organizowane były konkursy, występy zespołów, dyskoteki” - wspomina szefowa GOK w latach 1978-1982, a obecnie burmistrz Janina Placek-Janowska. Przypomnienie to dowodzi, że w Oleszycach istnieje grunt do rozwijania działalności kulturalnej, że społeczeństwo jest chłonne duchowej stawy. Rzecz tylko w sposobie jak wyjść z impasu, ogólnie pojętej niemożliwości.

Pierwszym zwiastunem zmian jest założenie w budynku OSP kawiarenki internetowej i siłowni. Odwiedzająca ją młodzież kontaktuje się poprzez internet ze światem i ćwiczy swą sprawność fizyczną. Jednakże jedna jaskółka nie czyni wiosny i niepokojąca jest opinia, którą można usłyszeć od niektórych samorządowców, że owa kawiarenka załatwia nam już problem kultury.

Zdawać by się mogło, że stan kultury w Oleszycach będzie budził niepokój, że pojawią się głosy zatroskania, że obudzą się lokalne ambicje, że władze samorządowe z burmistrzem na czele

uczynią wszystko co możliwe aby ożywić życie kulturalne w mieście. Ale niestety od lat w tej kwestii kompletna cisza. W pewnym sensie wszyscy już przywykli, że tak ma być zawsze, że nic nie da się zmienić. A pojedyncze postulaty m.in. przew. Rady MiG Jacka Kopcia są głosem wołającego w puszczy.

Czas więc na podjęcie zdecydowanych działań w kierunku wskrzeszenia tak niegdyś prężnie działającej placówki. GOK z licznymi sekcjami i zespołami artystycznymi zbliża i integruje ludzi, stwarza szansę zagospodarowania czasu wolnego, budowania lokalnej tradycji i patriotyzmu. Czas na tworzenie klimatu, przekonania o konieczności takich poczynań. Wbrew pozorom Oleszyce stać na aktywne życie kulturalne. Atutem jest tak liczna tu inteligencja zgrupowana w miejscowych szkołach, w tym szczególnie w ZSR oraz osiągnięcia i doświadczenie w prowadzeniu działalności kulturalnej pani burmistrz.

MARIAN WAŻNY



Pusty i niszczący budynek byłego GOK

ralnego w mieście. Owszem placówka angażuje się w wiele pozaszkolnych inicjatyw w województwie nawet kraju. Na tym polu zdobywa liczne sukcesy, ale brakuje odczuwalnej obecności szkoły w Oleszycach. Cóż z tego, że ZSR dysponuje zespołem folklorystycznym, jeśli on tylko od wielkiego święta występuje dla miejscowej publiczności. Swoją drogą poza siedzibą w szkole w Oleszycach nie ma nawet gdzie wystąpić.

Na stan ten składa się wiele przyczyn. Duża w tym wina władz miejskich, które niewiele uczyniły aby przełamać wzajemną nieufność. Podobną postawę jak Zespół Szkół przyjmuje kadra pedagogiczna SP oraz Gimnazjum. Wyjątek stanowi Przedszkole w którym Łucja Joniec z dziećmi, w tym i ze SP utworzyła teatrzyk, który już zaprezentował szereg ciekawych przedstawień. Ale niestety, występy tego teatrzyku nie odbywały się na terenie szkoły. Realizowane w sali byłego kina zostały zawieszone ze względu na

OKRUCHY WSPOMNIENI

Na łamach „Kresowianka Galicyjskiego” ukazywały się już artykuły dotyczące Nowego Sioła. Nie obejmowały one jednak wszystkich zagadnień z historii tej miejscowości. W poniższym tekście chciałbym przybliżyć Czytelnikom mniej znane fakty, dotyczące dziejów wsi w okresie od 1900 do 1939 roku. Sporo informacji na temat Nowego Sioła udzielili mi jego mieszkańcy: Bronisław Cygan, Anieła Jaracz, Helena Pałczyńska (obecnie mieszkająca w Cieszanowie), Władysław Sikoń i Józef Kołodziej. W tym miejscu chciałbym wyżej wymienionym osobom za pomoc serdecznie podziękować.

Przed II wojną światową Nowe Sioło (ukraińska nazwa Nowe Selo) było dużą, gęsto zaludnioną wsią. Składało się z trzech części: Zagrobli (ok. 160 numerów), Końca (około 70 numerów), i Sośniny (ponad 70 numerów). Wraz z przysiółkami (m.in. z Smereczyną, Hrymakami) Nowe Sioło liczyło ponad 400 gospodarstw. Domy stawiano niewielkie, drewniane, kryte strzechą. Właściciel ziemski Skibiński miał murowany dworek. Ludność była uboga. Utrzymywała się głównie z pracy na roli, rzadziej z rzemiosła. Nieliczni pracowali na stałe we dworze u Gnoińskich lub u Skibińskiego. Według powszechnego spisu ludności z 1921 roku, w gminie Nowe Sioło narodowość polską podało 812 osób, ruską (ukraińską) - 1602, żydowską - 104.

We wsi istniała cegielnia, zbudowana ok. 1900 roku. Była ona jednak nierentowna i wkrótce zaniechano w niej wypalania cegieł. Drugą cegielnię posiadali Gnoińscy, która pracowała głównie na potrzeby dworu. Z materiału w niej wytworzonego zbudowano m.in. dwie kamienice w Cieszanowie i wieżę tamtejszego kościoła. Jednak i ona zaprzestała działalności. Powodem był brak zbytu na słabe jakościowo, wypalane w dość prymitywnych warunkach cegły. Zbyt dużą konkurencję stanowiła także cegielnia w Futorach, produkująca lepszy materiał. Rodzina Gnoińskich miała również tartak, a także browar, dzierżawiony przez Żyda Breiera. Jego śmierć i silna konkurencja innych browarów (m.in. dzikowskiego), spowodowały, że zaprzestano produkcji piwa ok. 1910 roku. Najdłużej, bo aż do II wojny światowej prosperowała gorzelnia własności rodu Gnoińskich, którą wynajmował Żyd Ratner. W Sośninie natomiast znajdowała się karczma. Zarządzał nią żydowski arendarz Szlama Łempel. Zlikwidowano ją jednak około 1910 roku. Z prostej przyczyny - we wsi było zbyt mało amatorów mocnych trunków, przez co przynosiła ona niskie dochody.

Ukraińcy z Nowego Sioła początkowo brali udział w nabożeństwach odprawianych w niewielkiej drewnianej cerkwi pod wezwaniem św. proroka Ilji. Polacy chodzili na msze do kościoła w Cieszanowie. W 1906 r. z inicjatywy ówczesnego dyrektora szkoły ukraińskiej Iwana Tohana, założono przycerkiewny chór istniejący do 1945 r. W 1906 roku za pieniądze ze sprzedaży 30 morgów (168 tys. m kwad.) gromadzkiego lasu sosnowego, rozpoczęto budowę murowanej cerkwi, wraz z dzwonnica wyposażoną w mały i dwa średnie dzwony, którą ukończono w rok później.

Ciekawym wydarzeniem w życiu mieszkańców wsi była wizyta z końcem zimy taboru cygańskiego. Po otrzymaniu stosownego pozwolenia od sołtysa, Cyganie rozłożyli obóz na gromadzkim pastwisku Zagrobli. Mężczyźni handlowali końmi lub naprawiali metalowe narzędzia i garnki a cyganki chodziły po domach i wróżyły.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej, wielu nowosielczan powołano do armii austriackiej. Wojsko austriackie zabrało przycerkiewne dzwony, które przetopiono na armaty. Aresztowali także podejrzanych o sympatie prorosyjskie mieszkańców Nowego Sioła - Krasnyka i Romanyka, po których ślad zaginął. Już we wrześniu 1914 r. teren lubaczowszczyzny zajęli Rosjanie. Ponieważ zgodnie z rozkazem żołnierzom rosyjskim nie wolno było pić alkoholu, oficerowie polecieli całą zgromadzoną w gorzelnii Gnoińskich wódkę wylać do pobliskiego rowu. Tak też się stało. Na wieść o tym mieszkańcy wioski biegali z naczyniami, by nabrać w nie choć trochę alkoholu. W czerwcu 1915 roku armie niemiecko-austriackie wyparły Rosjan z obszaru powiatu. Wkrótce potem w Nowym Siole wybuchła epidemia cholery, która pochłonęła około 20 osób. Zmarłych pochowano na miejscowym cmentarzu. Ludność wsi na pamiątkę tego tragicznego wydarzenia ufundowała pomnik. Pieniądze na jego postawienie zbierał Stefan Maśliwiec, a wykonał go z brzuńskiego piaskowca Wasyl Pilipowski. Pomnik wzniesiony został w miejscu zwanym Stawiska, gdzie stoi do dnia dzisiejszego.

W październiku 1918 roku w Nowym Siole powstała ukraińska milicja która wraz z oddziałami milicji z Dachnowa, Lublińca i Gorajca opanowała Cieszanów, gdzie utworzono Ukraiński Komitet. Polacy jednak z początkiem grudnia 1918 roku odbili miasto z rąk ukraińskich. Żołnierzom polskim udało się nawet wyprzeć oddziały ukraińskie z Nowego Sioła. Dalsze działania zbrojne toczyły się m.in. o Horyniec, który kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk.

W dwudziestolecie międzywojennym nastąpił dalszy wzrost świadomości narodowej Ukraińców. We wsi działał oddział Towarzystwa „Sokił” i czytelnia „Proświty” (posiadająca w swych zbiorach około 400 ukraińskich książek), przy której istniał chór i zespół. Staraniem dyrektora szkoły Iwana Tohana w 1934 roku zbudowano nowy, murowany gmach szkoły z 6 salami lekcyjnymi i 4 pokojami dla nauczycieli. Świadectwem dążeń niepodległościowych Ukraińców było usypanie przez nich symbolicznej mogiły, którą zniszczyła milicja po II wojnie światowej. Mogiła ta znajdowała się obok cerkwi. Jednym z większych działaczy ukraińskich w Nowym Siole był syn diakona Iwana Hrabecia-Omelian, który ukończył Uniwersytet im. Jana Kazimierza we Lwowie. Za swą działalność został aresztowany i osadzony w obozie w Bereziwie Kartuskiej. Później w latach czterdziestych jako pułkownik UPA o pseudonimie „Batko” dowodził grupą UPA - „Południe”. Zginął w 1944 roku w walce z Sowieci.



Pomnik upamiętniający epidemię cholery w 1915 roku (Fot. T. Róg)

TOMASZ RÓG
ciąg dalszy nastąpi

MAURYCÓWKA PRZYSIÓŁEK WSI LIPIE

Osadę zapoczątkował wzniesiony tutaj w okresie pańszczyźnianym około 1804 roku przez hrabiego Maurycego Łosia s. Joachima folwark. Dóbr narolskich na gruntach wsi Lipie. Folwark od imienia założyciela otrzymał nazwę „Maurycówka”, potocznie zwany Marcówką. W folwarku tym mieszkało dziesięć rodzin pańszczyźnianych i ekonom. Ostatnimi ekonomami (zarządcami) byli Brzoza a później Kotomski. W folwarku mieszkało 10 rodzin pańszczyźnianych i ekonom. Zabudowania folwarczne Maurycówki przetrwały do 1951 roku, kiedy to uległy podpaleniu. Były tu dwa baraki mieszkalne dla służby folwarcznej, obora, stajnia, magazyn, stodoła i szopa wzniesiona na wzgórku po lewej stronie drogi do wsi Brzeziny Bęłżeckie.

Po dawnej zabudowie folwarcznej pozostały resztki rumowiska. Gdzieś tutaj ma być jeszcze folwarczna pompa studzienna. Ozdobą folwarku była wiekowa aleja czereśniowa istniejąca jeszcze do lat siedemdziesiątych minionego wieku.

Ostatnią dziedziczką dóbr narolskich i folwarku była hrabina Jadwiga Korytowska, córka księcia Juliana Pużyny, która po 7 września 1939 roku (bombardowanie Narolyszczyny) opuściła swoje dobra. Los wojny sprawił, że trafiła do więzienia sowieckiego w Starobielsku pod Kijowem i przepadła bez wieści.

Mieszkająca w folwarku służba dworska do końca wojny oczekiwała na powrót swojej dziedziczki. W okresie okupacji niemieckiej folwarkiem zarządzał niemiecki Ligen-schaft z siedzibą we dworze w Narolu.

Tutaj w pobliżu przebiegała granica niemiecko-sowiecka w latach 1939-1941. Natomiast w maju 1944 roku swój posterunek miał pluton Jana Barandowskiego pseudonim „Burak” z Cieszanowa z kompanii „Godziem-by”. Folwark Maurycówka w 1948 roku objęła reforma rolna i parcelacja. Pole uprawne 132 ha podzielone zostało na 26 działek 5 hektarowych i jednej 2 ha. Obdarzono nimi byłych robotników dworskich i folwarcznych.

Obecną osadę (zabudowania indywidualne) zapoczątkowali osadnicy w 1948 roku. W 1976 roku przysiółek ten zamieszkiwało sześć rodzin: Józef Kraśnik, Dymitr Ilczyszyn, Karol Steczkiewicz, Aleksander Gromek, Antonina Obirek, Jan Wójciak. Aktualnie mieszka tutaj Jan Ilczyszyn z matką, Teresa Warzocha z synem, czteroosobowa rodzina mieszkająca „w komornym”, Franciszek Obirek, i Jan Gromek. Natomiast dom, w którym niegdyś mieszkał Steczkiewicz stoi pusty.

W 2004 roku obchodzimy 200-lecie powstania osady Maurycówka na gruntach wsi Lipie. Lokalizacja z powodu znacznego oddalenia od wsi Lipie nie była udana. Osadnicy przez dwa stulecia borykali się z uciążliwościami spowodowanymi brakiem wody i złym stanem drogi na odcinku 8 km. (Lipie - Brzeziny Bęłżeckie). Z początkiem nowego tysiąclecia staraniem mieszkańców Lipia i Maurycówki, sołtysa Lipia Radzi-sława Steczkiewicza udało się utwardzić (zasypać jamy) na trzykilometrowym odcinku drogi.

W budowę tej drogi włączyła się Fundacja Pro Academia Narolense, która przekazała bezpłatnie ponad 100 przyczep gruzu ceglanego pozyskanego podczas remontu pałacu Łosiów w Narolu. Kolejni burmistrzowie Narola widząc zaangażowanie mieszkańców przy remoncie drogi zlecieli wykonanie nasypu ze żwiru na odcinku 2 km. Niestety pozostało jeszcze do wykonania 1,5 km. drogi obecnie wyboistej błotnej z kałużami.

Mamy 200. rocznicę założenia osady Maurycówka więc zwracam się z apelem do Starostwa w Lubaczowie, Urzędu M i G w Narolu, rajców o przydział gruzu, tłuczni, czy też żwiru do ukończenia utwardzania drogi, by tym samym umożliwić mieszkańcom z Maurycówki normalne warunki bytowania i łączność z cywilizowanym światem.

WIESŁAW KOŁODZIEJ

Powiedzieli

Brakuje kultu uczciwości i szczerości. Ludzie z SLD przestają być przykładem osobistej skromności i prawdziwego oddania tym, którym jest najgorzej.

Józef Oleksy

Revolucja samorządowa spowodowała zapotrzebowanie na lokalne elity. A ich brakuje. Wskutek tego do samorządów często doszli ludzie nie z instynktem państwowym, ale z łóckami do radzenia sobie w życiu.

Krzysztof Janik

Ponad pół miliona Polaków dało w ostatnich latach łapówki w gminach i magistratach, w dużej części za „załatwienie pracy”. Tymczasem ponad dwie trzecie posłów nie widzi w takim „załatwieniu” niczego złego

- wynika z najnowszego raportu Fundacji Stefana Batorego



NADEJŚCIE ZIMY W CIESZANOWIE

*Ze wschodem zachód człapie
I gwiazdy po drodze gubi.
Kometą - językiem nad lasem trzęsie
roztargniony księżyc.*

*Pierwsze kolory szarości
Stoneczne miecze traw
Zamarzła na łąkach rosa
Łza na policzku pastuszka.*

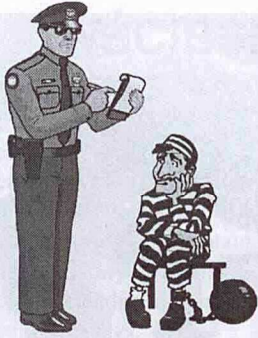
*I potem jeszcze zadzwonią
Dzwoneczki kołędników wesółych
Jeszcze włosy zabłyszczą
Marii w leśnych jasełkach
Radość biednemu głoszą.*

*A biedne moje oczy
I biedne moje serce
Idą przez zaśnieżone pola.*

Adam Wolańczyk 1954



Adam Wolańczyk - 1970 jako Vandalino w „Nauczycielu tańca” Lope de Vega - pastel D. Jenner



KRONIKA POLICYJNA

3 PAŹDZIERNIKA

Małgorzata G. z Dąbrowej dokonała sprzedaży objętego egzekucją samochodu.

5 PAŹDZIERNIKA

W Lisich Jamach nietrzeźwy Stanisław B. mimo zakazu kierował koparką „Białorus”. Tym samym przekroczył zakaz kierowania ABDE.

W Lubaczowie na ulicy Niemirowskiej kierujący samochodem Audi Andrzej S. na łuku wypadł z drogi i doprowadził do przewrócenia pojazdu. Obrażeń (pęknięcia kości ramienia) doznał pasażer Piotr A. z Zamchu.

6 PAŹDZIERNIKA

W Młodowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata CC - Henryka A. W wydychanym przez niego powietrzu było 0,90 promila alkoholu.

9 PAŹDZIERNIKA

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Skody Octavi. Zenona W. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było aż 4 promila alkoholu.

10 PAŹDZIERNIKA

W Dachnowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p. Jana S. z Nowego Lublińca. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,8 promila alkoholu.

11 PAŹDZIERNIKA

W Lubaczowie przy ulicy Kościuszki nieznany sprawca włamał się do Domu Handlowego z którego skradł jedną parę butów wartości 125 zł.

Maria J. z Horyńca Zdroju podrobiła podpis na uznanie pożyczki w kwocie 700 zł zaciągniętej w firmie „Prowident” na szkodę brata Michała K. z tej miejscowości.

Z Muzeum w Lubaczowie Łukasz H. dokonał kradzieży kieratu konnego wartości 1100 zł.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Władysława O. z Baszni Dolnej. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,4 promila alkoholu.

12 PAŹDZIERNIKA

W Lubaczowie Januszowi B. skradziono portfel wraz dowodem rejestracyjnym samochodu Renault, gotówką w wysokości 1000 zł. oraz kartę bankomatową.

W Lubaczowie przy użyciu znalezionej karty bankomatowej Krzysztofowi K. z Dachnowa dokonano kradzieży 850 zł.

13 PAŹDZIERNIKA

Z terenu cmentarza w Lubaczowie wychowankowie ZPOW Józefie S. skradli torebkę damską wraz z dowodem osobistym i 300 zł. a Teresie L. torebkę wraz z kluczami, gotówką 300 zł i, legitymacją emerycką.

13-14 PAŹDZIERNIKA

Nieznani sprawcy dokonali włamania do Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej i dokonali kradzieży aparatu cyfrowego, 9 procesorów, nagrywarki DVD, 10 dysków z komputerów.

14 PAŹDZIERNIKA

W Hucie Kryształowej nieznani sprawcy dokonali włamania do magazynu z którego skradziono dwa rozdrabniacze do trawy, sześć przedłużników i nawozów sztucznych. Właściciel Zbigniew M. z Bełżca poniósł straty w wysokości 10 tysięcy zł.

Na krótko Bartłomiej K. z Horyńca Zdroju dokonał zaboru Fiata 126p będącego własnością Mariana F. z Młodowa.

15-16 PAŹDZIERNIKA

W Narolu nieznani sprawcy włamali się do Centrum Handlowego i dokonali kradzieży obuwia, bielizny, telefonu komórkowego. Właścicielka Ewa D. poniosła straty w wysokości 60 tys. zł.

16 PAŹDZIERNIKA

W Kadłubiskach Janusz G. kierował groźby pod adresem Lesława i Józefa S. oraz Ireneusza G. z tej miejscowości.

18 PAŹDZIERNIKA

W Lisich Jamach w przydrożnym rowie utonęła Maria A.

W tej miejscowości Krystynie B. skradziono telefon komórkowy Nokia wartości 500 zł. W PKO BP w Lubaczowie jeden z klientów przy opłacie pieniężnej usiłował wprowadzić do obiegu fałszywą monetę 5 złotych.

W Hucie Kryształowej mieszkańiec Ukrainy Nadija M. rozpijał małoletnich: Wiesława F. z tej miejscowości i Kamila G. z Tymców.

18-19 PAŹDZIERNIKA

W Lubaczowie nieznani sprawcy dokonali włamania do sklepu przy ulicy Św. Anny i dokonali kradzieży wieży stereo, spodni, bluz. Właściciel Zbigniew B. poniósł straty w wysokości 500 zł.

19 PAŹDZIERNIKA

W Lubaczowie na ulicy Szopena Ireneusza G. skradziono rower górski wartości 650 zł.

21-22 PAŹDZIERNIKA

Z parkingu Fabryki Mebli w Dachnowie z samochodu Ford Ryszarda K. nieznany sprawca skradł cztery koła wartości 1800 zł.

W Lubaczowie nieznani sprawcy włamali

się do mieszkania skąd skradli sprzęt telewizyjny i radiowy. W trzy dni później policjanci zatrzymali Janusza S. (20 lat) a wkrótce jego kolegów Michała K. (21 lat) i Marcina R. (19 lat) u których znaleziono skradzione rzeczy. W trakcie przesłuchań okazało się, że zatrzymani mają na swoim koncie wiele innych zabronionych przez prawo czynów. Jeden z zatrzymanych zajmował się też zbieraniem i przygotowywaniem halucynogennych grzybków. Współpracowali też oni z osobami wprowadzającymi do obrotu innych narkotyków. Do aresztu za handel narkotykami trafili też trzej kolejni lubaczowianie: Sebastian B. (24 lata), Piotr B. (23 lata) i Łukasz P. (23 lata). Nie wykluczone, że do dyspozycji prokuratora zatrzymane zostaną kolejne osoby.

22 PAŹDZIERNIKA

Z mieszkania Elżbiety G. w Lubaczowie nieznany sprawca skradł telewizor Samsung, wieżę stereo Philips wartości 1000 zł.

23 PAŹDZIERNIKA

W Baszni Dolnej miał miejsce pożar stodoły wraz z sianem, słomą i sprzętem rolniczym. Jej właściciel Leszek J. poniósł straty w wysokości 30 000 zł.

W Łukawcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego Dariusza D. Usiadł on za kierownicą mając we krwi 0,94 promila alkoholu.

24 PAŹDZIERNIKA

Na trasie Lubaczów - Basznia Dolna patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Krzysztofa L. z Horyńca Zdroju. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,55 promila alkoholu.

Franciszek D. z Narola Wsi wyłudził odszkodowanie w wysokości 500 zł. przez podanie nieprawdziwych danych o „wypadku” w styczniu 2004 roku na szkodę TU „Samopomoc” w Przemyślu.

W Horyńcu Zdroju Ireneusz P., Daniel N. i inni pobili dotkliwie Feliksa i Marcina S.

25 PAŹDZIERNIKA

Z nie zamkniętego mieszkania Krystyny i Artura O. w Lubaczowie nieznany sprawca skradł dekodery „Cyfry”, aparat fotograficzny Minolta. Wysokość strat - 1700 zł.

27 PAŹDZIERNIKA

Na trasie Lipsko - Jędrzejówka patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał jadącego na motocyklu WSK bez numeru rejestracyjnego nietrzeźwego Roberta S.

W Rudzie Różanieckiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Władysława W. kierującego w stanie nietrzeźwym (2,62 promila alkoholu) samochodem Fiat 126p.



KRESOWIAK GALICYJSKI. Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 0661 631 213.
Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25
 Red. naczelny: Marian Ważny. Zastępca red. naczelnego: Lidia Świder
 Współpracują: Augustyn Baran, Waldemar Bałda, Krzysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowcy,
 Wojciech Świdzor e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
 Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.
Druk: Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, ul. Ofiar Katynia 15, 35-209 Rzeszów, e-mail: fosze@fosze.com.pl,
 www.fosze.com.pl

Bitwa pod Kobylanką (cz. VIII)



Huzar

Po pierwszej bitwie przybył do obozu pod Kobylanką dowódca huzarów węgierskich płk austriacki Olivier hr. Walisch. Pół szwadronu węgierskich huzarów i pół kompanii węgierskiej piechoty stanęło na linii demarkacyjnej. Węgrzy podzielali powstańcy triumf zwycięstwa, jednakże dziwili się, dlaczego gen. Antoni Jeziorański nie ruszył w pościg za uciekającym nieprzyjacielem. Szef sztabu płk Tomasz Winnicki tłumaczył... „Szanować musieliśmy obronę pozycję, bo nieprzyjaciół użył tylko może fortelu odwrotem swym, by nas wywabić z tejże, za chwilę ponowić gotów atak z innej strony”. Powtórzył to rotmistrz swym kolegom i pułkownikowi, który dosiadł konia i wraz z towarzyszącymi mu 6-ma oficerami i połową szwadronu huzarów, klusem udał się w kierunku Łysej Góry, gdzie cofnęli się Moskale.

W międzyczasie Jeziorański z Winnickim stojąc na linii granicznej przyglądali się jak powstańcza wiara brata się z Węgrami i szachruje od nich ładunki. Nadjechał na to płk Walisch. Po raz kolejny zrobił wyrzut, że Polacy powinni ścigać nieprzyjaciela. Ponieważ widać było jego podejrzenie, że nie mówi mu się prawdy, postanowiono ją obnażyć. Przywołano kilku saperów z oddziału mjr. Adama Bobowskiego i kilku strzelców z oddziału mjr. Grudzińskiego i rozkazano im otworzyć i pokazać ładownice. Jeziorański zwrócił się do Walischa: „Wysoko cenię honor żołnierza, abym miał nie ufać panom. Nie chciałem wyjawiać położenia naszego, bo mi to przykrym, ale muszę, by wam pano wiecie zaufania... Oto powód, zajrzyjcie do ładownic, potem osądźcie czy mogłem narażać tych ludzi na ryzykę pewną?” W niektórych tylko kilka

było naboju, wiele było zupełnie pustych. Na pytanie Jeziorańskiego „Hej, wiara! Czy będziecie bić Moskali, amunicji podobno nie mamy”, żołnierze odpowiedzieli „Kolbą i pięściami, jenerale, niech tylko tu przyjdą!”. Walisch rozentuzjasmował się i podał rękę Jeziorańskiemu na znak przeprosin. Węgrzom udzielił się zapał powstańców, dało się wyczuć narastającą w nich szczerą, żołnierską przychylność, co spowodowało że huzarzy węgierscy oddawali naszym powstańcom własne ładunki.

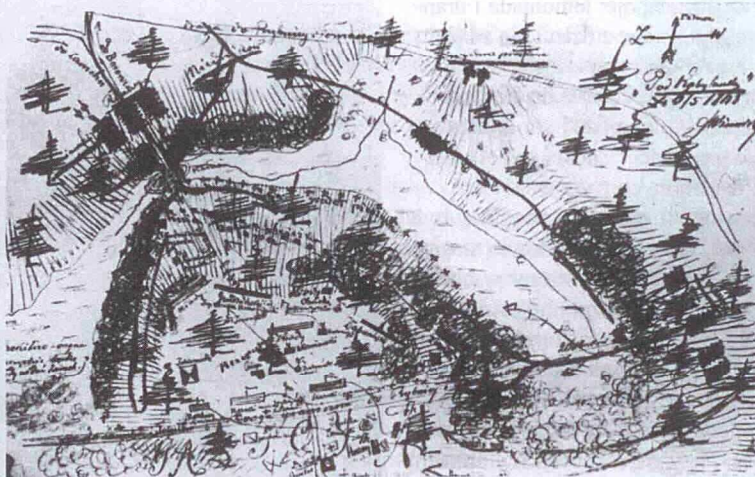
W obozie pod Kobylanką panował spokój. Nie było wieści o nieprzyjacieli, jednak obóz tętnił przygotowaniami wojennymi, musztrą i życiem towarzyskim związanym z przybyciem księcia Adama Sapiehy, Walischa i in. gości z Galicji. Oddziały Czerwińskiego i Ćwieka, na których pomoc Jeziorański liczył, nie zajęły odpowiednich pozycji przy przejściu przez Jeziorańskiego granicy i nadal nie wkroczyły na plac boju. Generał postanowił pozostać w kobyłańskim obozie. Opuśczenie tej doskonałej pozycji nadgranicznej, która przed pięcioma dniami przyczyniła się do zwycięstwa, uznał szkodliwe. Swoje plany motywował następująco: „Pozycję mam dobrą, żołnierz syty, koń nakarmiony, amunicji ma dosyć; wszystko to zawdzięczam staraniom księcia (Sapiehy). Żołnierz pełen otuchy, po pierwszym zwycięstwie gorąco pragnie walki. Przygotowuję się więc na przyjęcie gości, bo mając przeważne siły, mogliby nas okrążyć. Zrobię wszystko, co będę uważał za potrzebne, resztę polecam Bogu i w nim nadzieję pokładam”.

Liczono się z tym, że nieprzyjaciół może otrzymać o wiele znaczniejsze posiłki. I nie mylono się. 5 maja 1863 r. nadeszły wiadomości od Libana, że nieprzyjaciół zebrał stosowne siły, i że w najbliższych godzinach należy się spodziewać kolejnej próby natarcia Rosjan. Do pomocy pobitemu Sternbergowi (rannemu w pierwszym starciu), pospieszyły z Janowa zaalarmowane 4 kompanie rosyjskiej piechoty pod dowództwem mjr. Jakowa Ogolina. Nie zdecyd-

wały się jednak na atak, tylko cofnęły się do wsi Zamch, skąd wysławszy do Janowa meldunki, oczekiwały dalszych posiłków. Na odzew rusza kolumna mjr. Czerniawskiego obejmująca 3 kompanie piechoty, szwadron ułanów i 60 Kozaków. Rosyjskie siły wzrosły do co najmniej 2000 żołnierzy (niektóre źródła i opracowania szacują nawet na niemal 3000). Siły polskie liczyły jedynie nieco ponad 900 ludzi, uwzględniając przy określaniu tej liczby: odliczenie zabitych i rannych, dojście dwóch konnych oddziałów oraz ponad 100 rozbitków z oddziału Borelowskiego, i innych luźno przybywających ochotników. Nieprzyjaciół posiadał w sumie 11 kompanii piechoty, 2 szwadrony ułanów i ok. 160 Kozaków oraz 6 dział i moździerzy. W zastępstwie kontuzjowanego Sternberga dowództwo nad całością połączonych 5.05.1863 r. pod Osuchami sił rosyjskich, objął płk Jurij Gieorgij Miednikow. Wróćąc sobie łatwe zwycięstwo, postanowił pomścić niedawną klęskę swego podwładnego, Sternberga.

Jeziorański uprzedzony o dalszej koncentracji Rosjan, polecił dokonać przeglądu umocnień obozu. Zadania takie wykonywały oddziały saperskie. Generał dysponował pod Kobylanką dwoma kompaniami saperów, które niezależnie od swego przeznaczenia, w razie potrzeby walczyły również jako jednostki liniowe. Powstawały kolejne rowy strzeleckie, szałaszy z bali drewna i gałęzi, baraki oraz piwnice i prowizoryczne ziemianki. Przy rozbudowie umocnień i ukryć, wykorzystywano atuty warunków terenowych, wzniesienia i obniżenia terenu, zalesienie, bagnistość, dostępność budulca. Rozbudowano system obrony do trzech pasów rowów strzeleckich, zasieków i przeszkód. Zabezpieczono dojścia na prawym, przygranicznym skrzydle, które wprawdzie było chronione dużym pasmem bagien, jednak łatwo było je obejść od strony Galicji. Umocnione pozycje zajęli tam ich twórcy, saperzy pod dowództwem mjr. Bobowskiego. Liczne nasypy czyniły obóz pod Kobylanką na swój sposób warownym. Zaba-

rykadowano również wszystkie drogi wjazdowe, drożki obejściowe i dukty leśne. Szczególnie solidnie obsadzono i ubezpieczono drogę w kierunku Tarnobrodu i drugą, z wybojami i błotem leśną drożynę. W wielu miejscach wystawiono wysunięte posterunki mogące z wyprzedzeniem informować o nadchodzącym nieprzyjacieli. Centrum objęły kompanie piechoty. Kompanię 4. i 7. pozostawił Jeziorański w odwodzie, lokując je w przygranicznych chaszczach niedaleko pozycji kompanii saperskich (ta decyzja okazała się trafną, rezerwa ta będzie niezwykle pomocną w mającej nastąpić drugiej bitwie).



Szkic sytuacyjny wojsk pod Kobylanką (6 V 1863) sporządzony przez uczestnika bitwy, Jana Winnickiego Rodziewicz

ciąg dalszy nastąpi
ADAM SZAJOWSKI

LUBACZOWSKA STUDNIA

Moje wspomnienie o Lubaczowie sięga lat 20., kiedy przyjeżdżałem tu z Cieszanowa z moim ojcem, i potem od lat 30., kiedy to w 1933 r. rozpocząłem tu pracę, tu zamieszkałem, tu spotkałem swoją miłość, tu w 1935 r. ożeniłem się i tu pozostałem.

Niezabudowaną przestrzeń Rynku stanowił nieutwardzony targowy czworobok ze studnią pośrodku. Studnia z dużym kołowrotem na dwa koła z korbami, posiadała oparty na 6. drewnianych słupach dach, zwieńczony małą wieżyczką. W kolejnych latach konstrukcja mechanizmu studni przechodziła różne zmiany, i oczywiście dzisiejsza jej wersja jest już do tamtej niepodobna. Służyła wszystkim bywalcom i mieszkańcom Rynku. Z niej poiono konie przybyłych furmanek, z niej też wiadrami noszono wodę do domów, zakładów usługowo-rzemieślniczych i sklepów.

W późniejszych latach, gdy przybywało młodzieży szkolnej w pobliskiej szkole, studnia psuła się często z powodu niefrasobliwego sposobu korzystania. Było to miejsce stałych zabaw przed rozpoczęciem zajęć, w przerwach i po ich zakończeniu. Stale kręcono korbami, aby tylko kręcić i huśtano się na kole. Spływająca zimą woda zamarzając tworzyła długi pas ślizgawki, można by powiedzieć - najdłuższej ślizgawki w mieście. Nie wszystkie te zabawy kończyły się szczęśliwie. Na początku lat 50. na lodzie przy tej studni niefortunnie upadając, zabił się 6-8 letni syn, jednak starszego małżeństwa woźnych ze szkoły, w szkole mieszkających. Awarie mechanizmu usuwał kowal Michał Markiewicz z ul. Kościuszki.

Nie było wodociągów. Woda z tej studni dawała jedyną możliwość szybkiego napicia się na szkolnej przerwie, po lekcjach, czy po prostu przechodząc. W sklepie nie było wyboru dziesiątek napojów chłodzących a przede wszystkim, młodzież nie posiadała na nie pieniędzy. Dopiero potem pokazały się aż dwa napoje: lemoniada i oranżada. Gdy pojawiła się oranżada w proszku, żadne z dzieci nie zdążyło donieść jej do domu, by rozpuścić ją zgodnie przepisem w szklance wody. Śliniąc palec, kolejnymi obлизываниями, i znów maczaniem w torebce naślinionego palca... w ten sposób „wypijało” się oranżadowy proszek. Bywało, że na zasadzie „daj polizać...”, do tej samej torebki sięgało kilka takich koleżeńskich naślinionych palców.

Plac Rynku pełniący funkcję postoju furmanek i targową, był przejrzysty, bez drzew, jedynie przy studni oraz w połowie strony północnej istniała jakaś niewielka kępa zieleni. Od strony wschodniej pomiędzy ulicą a bezdrzewnym placem targowym było spacerowe korytarze, na którym wieczorami było szczególnie ruchliwie od spacerującej na tym odcinku młodzieży polskiej, żydowskiej i ukraińskiej. Stopniowo północna część Rynku przybierała charakter reprezentatywny, a funkcje targowe przesuwano się w stronę południową. Po wojnie powstały tu stoły, blaty na sosnowych słupkach gdzie wykładano towar. Targ „gruby” z czasem przeniesiono na „Targowicę” przy ul. 3 Maja a „drobny” na zaplecze ul. Św. Anny. Podczas realizacji funkcji parkowych, urządzania alejek, robotnik kilo-

fem trafił w pocisk moździerzowy i zginął, a przechodzący wówczas nauczyciel Antoni Ozimek został ranny odłamkiem.

Studnia- czy ładna? Ładna bo nasza, ale... Są tacy, co mówią: „To pomieszanie drewna z metalem blachy, stolarki z betonem - to brak stylu i koncepcji. A architekturze studziennej altany nie powinno być stali. Z drewnem współgra dachówka, a beton powinien być zastąpiony kamieniem. Poza tym ujęcie wody powinno być skonstruowane tak, aby można zwilżyć skroń, opłukać dziecku klejące się np. od lodu ręce, ale i też aby po prostu bez wykonywania akrobatycznych figur, napić się wody”.

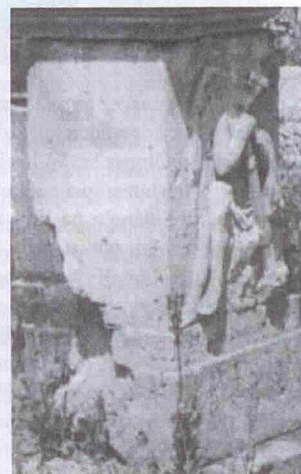
To miejsce wiele pamięta, studnia była i jest sercem Rynku i powinna być jego ozdobą, wizytówką miasta, przy której chce się posiedzieć, gdzie przybysz pragnie zrobić sobie i rodzinie pamiątkowe zdjęcie. Czy pod tym względem modernizacja lubaczowskiej studni znajdzie swoje miejsce w ogólnym planie estetyzacji parku...

EUGENIUSZ SZAJOWSKI

ZAWALI SIĘ CZY NIE...

Wspaniały obelisk z białego kamienia wapiennego, nigdy nie restaurowany. Część napisów zniszczona i niemożliwa do odczytania. Podobnych pięknych i wartych odnowienia pomników (bez wnikania w szczegóły, czyje zwłoki pod sobą kryją) jest na cieszanowskim cmentarzu więcej. Niekiedy są to dzieła sztuki same w sobie (grafika, rzeźba, kunszt wykonania). Wyróżniają je szczegóły, które po prostu „cieszą oko”. Tak też jest i tym razem: u zwieńczenia herb rodu, u podstawy piękna płaskorzeźba anioła wspartego na mieczu. Całość dobrze skomponowana i dobrze się prezentująca.

Z pewnością miejscowi historycy dodali by coś więcej o osobie zmarłego (nadesłane uzupełnienia wydrukujemy).

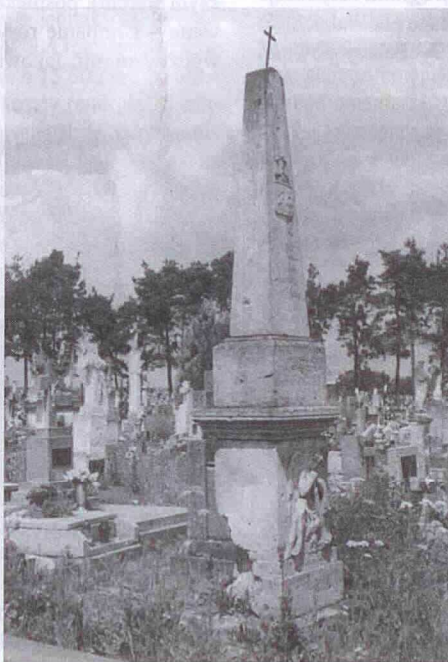


Pod herbem napis:

JAN NEPOMUCEN DE ZIEGENBERG ORŁOWSKI
STOLNIK DO...
PRZENIOŚŁ SIĘ DO WIECZNOŚCI DNIA ... 1838
PRZE (...żywszy) LAT ...
ŚMIERTELNE
ZWŁOKI ...
DUSZA NIECH W
BOGU SPOCZYWA

Niestety, rodzina zmarłego i artysta - wykonawca nagrobka, nie przewidzieli braku zainteresowania u potomnych. Zatem, czy postument nadgryziony u podstawy zębem czasu i zapomnienia skazany jest na zniszczenie? Zawali się czy nie...

Z przyjemnością informujemy że w momencie wydania Kresowiaka trwały mające się ku końcowi prace naprawcze i restauracyjne



Tekst i zdjęcia
ADAM SZAJOWSKI